

Londyński poker

2 listopada 2014

Eurosceptyczna postawa brytyjskiego rządu stała się politycznie dysfunkcjonalna i paraliżuje Unię. Referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z UE staje się powoli jedyną szansą na oczyszczenie gęstniejącej atmosfery.

Przez długi czas antyunijna retoryka brytyjskiego establishmentu była traktowana przez pozostałe europejskie stolice z pobłażaniem i zrozumieniem. Zjednoczone Królestwo od początku unijnego projektu ustawiło się na pozycji sceptycznego członka Wspólnoty. Krytykującego, narzekającego, hamletyzującego gracza przy politycznym, europejskim stole. Walenie pięścią w błąd, dąsy i pokrzykiwania irytowały, ale nie przeszkadzały w rozgrywce. Stos żetonów na środku stołu rósł, bo mimo że Wyspiarze marudzili, to jednak hojnie dokładali spore sumy do wspólnej kasy. A do tego jeszcze stali się europejskim bankierem, ułatwiając przepływ dóbr i kapitału między innymi graczami.

Rozgrywka toczyła się bez większych komplikacji. Do europejskiego stołu zapraszani byli nowi gracze. Również tacy, którzy nie posiadali odpowiedniego kapitału i którzy czerpali z puli znacznie więcej, niż do niej wkładali. Wszystko to dla szczytnej idei większej integracji, ekonomicznego spokoju i pokoju na starym kontynencie. Nikomu więc specjalnie nie przeszkadzało, że od czasu do czasu Londyn decydował się na ryzykowne licytacje i agresywne zagrywki. Uderzająca torebką w stół Margaret Thatcher uzyskująca rabat w kwestii brytyjskiej składki do unijnego budżetu na szczycie w 1984 r. przeszła do historii jako przykład polityka twardo walczącego o własne interesy. Jednak stawianie wszystkiego na jedną kartę na dłuższą metę nie jest skuteczną taktyką.

Przekonała się o tym sama Żelazna Dama, której słynne „nie, nie, nie” wobec idei głębszej integracji europejskiej dało

kolegom w rządzie powód, by się jej pozbyć. Dziś w jej ślady idzie David Cameron, również ostro licytując i grając vabanque. Po latach przyzwolenia na takie zagrywki tym razem zmęczona brytyjskim małkontenctwem Unia oparła się presji i mówi: „Sprawdzam”.

EUROPEJSKI MUR

Pierwszym zwiastunem zmiany w traktowaniu Wielkiej Brytanii przez Europę była ostra wypowiedź ustępującego przewodniczącego Komisji Europejskiej Jose Manuela Barosso w kwestii antyemigracyjnych pomysłów Davida Camerona. Ścigający się na toksyczne pomysły z Partią Niepodległości Zjednoczonego Królestwa torysi zapowiedzieli, że będą walczyć o to, by Unia zawiesiła swobody podróżowania obywateli krajów członkowskich, zgodziła się na wprowadzenie przez Zjednoczone Królestwo punktów kwalifikacyjnych dla imigrantów oraz na limitowanie pozwoleń na pracę na Wyspach.

– Udam się do Brukseli i w sprawie swobody przepływu obywateli uzyskam to, czego trzeba Wielkiej Brytanii – grzmiał na partyjnej konwencji w Birmingham premier Cameron. Barosso pozbawił go złudzeń: – Wszelkie jednostronne ograniczenia są niezgodne z unijnym prawem, w którym dominuje zasada niedyskryminacji. Swoboda przepływu jest bardzo ważną zasadą rynku wewnętrznego – przepływu towarów, kapitału, usług – i ludzi.

Ta wypowiedź przewodniczącego KE o oczywistych i podstawowych pryncypiach Unii była dla Londynu małym zaskoczeniem. Do tej pory bowiem Europa absurdałnych pomysłów brytyjskich konserwatystów nie komentowała, rozumiejąc, że są one wykorzystywane w politycznej wewnętrznej walce z UKIP. Unia w kwestii narastającego brytyjskiego eurosceptycyzmu uciekała w banały i zapewnienia o szukaniu kompromisu oraz wspólnych rozwiązań. W końcu antyemigracyjne nastroje, które zatruwają ksenofobicznymi toksynami politykę, obecne są w większości bogatych krajów Wspólnoty. Od Niemiec, przez Francję, na

Holandii kończąc, populistyczni politycy grający na antyemigracyjnych nastrojach zyskują poklask, posłuch i poparcie, stanowiąc spore zagrożenie dla partii głównego nurtu. A w dłuższej perspektywie dla całej idei zjednoczonej Europy. Dlatego też na brytyjskich konserwatystów zmagających się z naporem oddziałów Nigela Farage'a patrzono z wyrozumiałością. Nadzieja na polityczną śmierć brytyjskich populistów pozwalała Unii przyjmować retoryczne kopniaki i szpile od konserwatystów. Bruksela, Paryż i Berlin w imię wyższego dobra – powstrzymania tendencji odśrodkowych, destabilizujących wspólnotę – godziły się na coraz częstsze i coraz bardziej zajadłe antyunijne ujadanie Londynu.

Jednak wszystko ma swoje granice. Premier Cameron, próbując zakwestionować podstawowe założenia Unii, a tym przecież jest swoboda przemieszczania się obywateli państw członkowskich, posunął się za daleko i natrafił na mur sprzeciwu. Konsekwencją może być rozbitcie brytyjskiej głowy i bolesna weryfikacja założeń retoryki Partii Konserwatywnej.

PURPUROWA WŚCIEKŁOŚĆ

Prawdziwy polityczny grom trafił Davida Camerona w zeszłym tygodniu, kiedy to na szczycie UE Komisja Europejska zażądała od Wielkiej Brytanii dodatkowej wpłaty 2,1 mld euro do unijnej kasy, gdy okazało się, że tegoroczna składka Londynu była zbyt mała w stosunku do obliczonego według nowych zasad brytyjskiego produktu krajowego brutto. Dla premiera Wielkiej Brytanii, który ma na horyzoncie kolejną potyczkę z UKIP w wyborach uzupełniających w Rochester, „timing” KE nie mógł być gorszy. Stąd też niespotykana furia lidera brytyjskich konserwatystów, który z trudem panował nad sobą: – To nie jest liczba – to jest śmiertelna broń – krzyczał na konferencji prasowej i bijąc pięścią w mównicę, dodał: – Nie trzeba być detektywem, żeby odgadnąć, że ktoś oberwał gazurką w stołowym.

To 2 mld euro i miesiąc na zapłacenie. To suma nie do

przyjęcia. Ogromna suma, ale kiedy się słucha, jak o tym mówią w Komisji – ooo, to tylko rachunek do zapłacenia. Jak to bywa, raz wyższy, raz niższy. A to są pieniądze podatników.

Purpurowa z wściekłości twarz Camerona przybrana na użytek wewnętrzny dobrze wypada w telewizji i pasuje do lidera torysów zmagającego się z fioletową UKIP. Zdenerwowany premier wypada przekonująco i zazwyczaj wygłasza wówczas rewelacyjne przemówienia. Tak było i tym razem. Nie zmienia to jednak faktu, że rachunek od KE znany był rządowi już wcześniej. Oficjalne ogłoszenie tego faktu właśnie teraz pokazuje, że cierpliwość UE w stosunku do brytyjskich eurosceptycznych wybryków się wyczerpała.

Niechęć do Wysp narasta. Jeśli w przeszłości wiele europejskich krajów namawiało Zjednoczone Królestwo do większej partycypacji w europejskim projekcie, m.in. Włochy, Niemcy, Irlandia, Holandia, kraje nordyckie, wszyscy obawiali się wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii, lamentując nad ewentualną wielką stratą dla Europy, to dziś panuje powszechne zmęczenie brytyjską retoryką, która stała się jałowa, dysfunkcyjna i w sensie politycznym paraliżuje Unię. Z hamującą ją Wielką Brytanią Europa nie może ruszyć dalej. Dokonać kolejnego, ważnego kroku ku przyszłości. Oczywiście decyzje na szczytach wciąż zapadają. Dyrektywy w dalszym ciągu są wydawane. Komisje obradują bez przeszkód, wprowadzając nowe prawa i regulacje, ale brak ogólnej wizji, jakiejś wielkiej narracji, która wyrwałaby Unię z politycznego marazmu, jest dojmujący.

Paradoksalnie więc referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii, przez brytyjskich konserwatystów używane jednocześnie jako straszak na Brukselę i jako przynęta na eurosceptycznych wyborców, może być politycznym katharsis. Zarówno dla Brukseli, jak i dla Londynu. Jak szkockie referendum przyniosło Zjednoczonemu Królestwu polityczne orzeźwienie i społeczne zaangażowanie w sprawy publiczne, tak referendum w sprawie zjednoczonej Europy może przynieść powiew

politycznego orzeźwienia i otrzeźwienia brytyjskim elitom i społeczeństwu. Zwłaszcza że – mimo narastającego eurosceptycyzmu brytyjskiego establishmentu – poparcie dla UE na Wyspach jest najwyższe od ćwierć wieku. Według Ipsos Mori 56 proc. Brytyjczyków opowiada się za członkostwem Wielkiej Brytanii w Unii. Dla UE referendum w sprawie „Brexitu” to także na szansa na ruszenie do przodu. W przypadku wygranej eurosceptyków bez brytyjskiego balastu, w przypadku wygranej euroentuzjastów z brytyjskim zaangażowaniem.

Jakiś ruch jest konieczny. Obecna sytuacja pogrąża Europę w gnuśnej, bezproduktywnej stagnacji.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)